

# GAZETA DYWICKA

ISSN 1733 - 2796

NUMER 90

STYCZEŃ-MARZEC 2024

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



20  
lat  
GAZETY  
DYWICKIEJ

KAZIMIERZ KISIELEW  
**RAZEM OD  
DWUDZIESTU LAT**

BRONISŁAW SZATAN  
**PORTRETY  
- URSZULA CZERNIKIEWICZ**

HENRYK MONDROCH  
**POD KRZYŻAMI  
BUKWAŁDZKIEGO CMENTARZA**

# SPIS TREŚCI

## 3. 20 LAT „GAZETY DYWICKIEJ”



## 6. PRZYGODY MISIA DYWISIA

## 7. HARCERSKA SPRAWNOŚĆ NA CAŁE ŻYCIE

## 8. NOWY REKORD 32. FINAŁU WOŚP W DYWITACH

## 12. POMAGAJ – NIE BĄDŹ OBO- JĘTNY



## 14. KOC MA MOC POMAGANIA



## 15. POTĄNCÓWKA JAK NIE- GDYŚ

## 16. WIECZÓR DLA PAŃ

## 17. KOBIETA W OBRAZIE



## 18. PORTRETY – URSZULA CZERNIKIEWICZ

## 20. BYĆ KOBIETĄ W GADACH

## 21. O PIĘKNO TRZEBA DBAĆ

## 22. MIKOŁAJ W ŁUGWAŁDZIE

## 23. DEBIUT MŁODYCH AKTO- RÓW W SPRĘCOWIE

## 23. ŚPIEWAJĄCA WIGILIA SE- NIORÓW W ŁUGWAŁDZIE

## 24. WYTRWAŁE TRENINGI

## DROGĄ DO SUKCESU



## 25. GADKA – CHTO ŁO ŻYWE DBO

## 26. TROPEM WARMIŃSKICH DRAMATÓW – POD KRZYŻAMI BUKWAŁDZKIEGO CMENTARZA

GAZETA  
DYWICKA

### Wydawca:

Gminny Ośrodek Kultury  
w Dywitach  
ul. Olsztyńska 28,  
11-001 Dywity,  
tel. (89) 5120123,  
www.gokdywity.eu,  
www.gazetadywicka.eu,  
e-mail: gazetadywicka@wp.pl

### Redaktor naczelny:

Kazimierz Kisielew

### Dziennikarze:

Mariola Grzegorzcyk,  
Henryk Mondroch,  
Łukasz Ruch.

### Redakcja i korekta:

Aleksandra Wołoszuk-Burda

### Zdjęcie na okładce:

Anna Guz

### Projekt graficzny:

Agnieszka Tańska,  
www.2kropek.com

### Skład:

Anna Guz

### Druk:

Spręcograf s.c.  
Spręcowo 17 A,  
11-001 Dywity,  
tel. (89) 5120092,  
e-mail: druk@sprecograf.pl

### Nakład:

1000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie  
prawo dokonywania skrótów  
w nadesłanych materiałach.



## RAZEM OD DWUDZIESTU LAT

W 2004 ROKU UKAZAŁ SIĘ PIERWSZY NUMER „GAZETY DYWICKIEJ”. WYDANY NA ZWYKŁYM PAPIERZE, W WERSJI CZARNO-BIAŁEJ, LICZĄCY ZALEDWIE 10 STRON. WYGLĄDAŁ MOŻE NIEPOZORNIE, LECZ CIESZYŁ SIĘ DUŻYM ZAINTERESOWANIEM WŚRÓD MIESZKAŃCÓW GMINY DYWITY. Z PEWNOŚCIĄ BYŁA TO ZASŁUGA TEGO, IŻ PREZENTOWANE W KWARTALNIKU ARTYKUŁY DOTYCZYŁY SPRAW LOKALNYCH. OBECNIE, PO 20 LATACH ISTNIENIA CZASOPISMA, MIMO KILKUKROTNEJ ZMIANY SZATY GRAFICZNEJ, ZAKRES PRZEDSTAWIANYCH W „GAZECIE DYWICKIEJ” TREŚCI WCIĄŻ POZOSTAJE PODOBNY – INFORMACJE DOTYCZĄ SPRAW ZWIĄZANYCH Z NASZĄ GMINĄ. I PODOBNIEM JAK NA POCZĄTKU – GAZETA JEST REDAGOWANA SPOŁECZNIE PRZEZ GRUPĘ PASJONATÓW, A WIĘKSZOŚĆ ZAMIESZCZANYCH W NIEJ ARTYKUŁÓW JEST AUTORSTWA MIESZKAŃCÓW GMINY DYWITY.



**Pierwsze kolegium redakcyjne**  
Z radia, telewizji i ogólnopolskiej prasy dowiadujemy się o ważnych wydarzeniach dziejących się w kraju i na świecie. Często brakuje tam jednak informacji lokalnych.

Obecnie, w dobie wszechobecnego dostępu do internetu i wszelkich mediów społecznościowych, takie informacje znajdziemy, choć często w wersji skróconej. 20 lat temu dostęp do lokalnych informacji był bardzo utrudniony. Pierwsze kolegium redakcyjne,

w skład którego wchodziły następujące osoby: Dorota Pszczoła – redaktor naczelna, Joanna Wilczek, Urszula Derlacz, Mirosława Klejna, Aneta Fabisiak-Hill, Anna Malińska, Marian Tyszkiewicz i Grzegorz Niedzielski – redaktor techniczny, za cel postawiło więc sobie wypeł-



nienie tej luki. Zamierzano pisać o teraźniejszości i przeszłości gminy i jej mieszkańcach, informować o lokalnych wydarzeniach oraz prezentować mieszkańców, którzy swoim talentem, zdolnościami i niekonwencjonalnym działaniem rozślawiają naszą gminę w regionie i w Polsce. Zespół redakcyjny pragnął, aby „Gazeta Dywicka” była wspólnym przedsięwzięciem mieszkańców gminy, stąd wystosował, wciąż aktualne, zaproszenie do udziału w jej redagowaniu.

### Przełomowy rok 2005

W drugim roku wydawania przez Gminny Ośrodek Kultury w Dywitach lokalnej gazety zaszły duże zmiany. Na apel ówczesnej dyrektorki GOK-u Anety Fabisiak-Hill zachęcającej do współpracy przy tworzeniu czasopisma odpowiedziało grono pasjonatów. Na spotkaniu organizacyjnym 10 stycznia 2005 roku byli obecni między innymi członkowie obecnego kolegium redakcyjnego – Kazimierz Kisielew (wybrany wtedy na redaktora naczelnego i pełniący tę funkcję do dziś) oraz Mariola Grzegorzczak i Henryk Mondroch. W skład redakcji weszli również Aneta Fabisiak-Hill oraz Joanna Wilczek. Za skład komputero-

wy odpowiadał Daniel Ciszewski (do roku 2006). Nie zabrakło także licznych autorskich materiałów nadsyłanych przez czytelników, gdyż idea funkcjonowania „Gazety Dywickiej” od samego początku zakładała, iż czasopismo będzie forum otwartym dla osób pragnących podzielić się różnymi lokalnymi informacjami. Należy tu nadmienić, iż właśnie w roku 2005 pojawił się pierwszy stały cykl zatytułowany „Tropem Warmińskiej Przygody”.



W ostatnich latach ukształtował się obecny skład redakcji: Kazimierz Kisielew (redaktor naczelny), redaktorzy: Mariola Grzegorzczak, Henryk Mondroch i Łukasz Ruch. Za skład czasopisma od 2019 roku odpowiada Anna Guz (wcześniej składem w latach 2007-2018 zajmował się Jacek Wiśniewski, a przed nim przez rok Artur Smełka). Pani Ania wykonuje również profesjonalne zdjęcia publikowane w gazecie. Od końca 2023 roku korektą i redakcją tekstów zajmuje się Aleksandra Wołoszuk-Burda.

### Kolor i nowy layout

Wraz z upływem czasu zmieniał się również wygląd gazety. Idąc z duchem czasu, od 2017 roku

postanowiliśmy zakończyć czarno-biały okres w historii naszego wydawnictwa. Nowe logo gazety, które zaprojektował olsztyński artysta i grafik Jarosław Korzeniewski, odnosiło się do błękitnych toni warmińskich jezior, a czerwień miała być ukłonem w stronę wciąż widocznych w naszym pejzażu warmińskich, ceglanych siedlisk i kapliczek. W takiej odsłonie „Gazeta Dywicka” ukazywała się przez kolejne dwa i pół roku. Zmiana wyglądu nastąpiła w połowie 2019 roku. Gazeta otrzymała zupełnie nowy layout. Ustalono nowy podział tekstu na łamy i szpalty, dobrano odpowiedni krój pisma oraz wielkość interlinii, aby artykuły były bardziej czytelne. Zastosowane elementy graficzne oraz kolorystyka nadały czasopiśmie nowoczesny i atrakcyjny wizualnie wygląd.

### Tematyka

Mimo upływu dwudziestu lat, dalej jesteśmy wierni idei, która przyświecała założycielom kwartalnika. „Gazeta Dywicka” to wciąż ciało społeczne, pisane z czynnym udziałem mieszkańców, pasjonatów, pedagogów i liderów społecznych. Jest to periodyk, w którym informujemy o interesujących, oddolnych inicjatywach, lokalnych świętach, projektach i programach, wydarzeniach społecznych, edukacyjnych, kulturalnych i sportowych. Przeprowadzamy wywiady z mieszkańcami i prezentujemy ich sukcesy. Ludzie tu publikujący piszą teksty przez pryzmat swoich doświadczeń i emocji, które towarzyszą im w ich codziennej działalności. Jest tu miejsce na głos różnych pokoleń i na nieprzebrany wachlarz osiągnięć naszej lokalnej społeczności. Nie zapominamy również o bogatej historii i tradycji tych ziem. Cykl





**Nasi współpracownicy**

„Gazeta Dywicka” od początku swojego istnienia opiera się na społecznej pracy redaktorów oraz lokalnych współpracowników, którzy piszą do niej artykuły. Jako redaktor naczelny, w imieniu swoim, kolegium redakcyjnego oraz wydawcy, kieruję do wszystkich, które przysyłają do nas teksty, serdeczne podziękowania. Zarówno do tych osób, które piszą sporadycznie, jak i tych przysyłających teksty systematycznie. To dzięki Waszemu zaangażowaniu „Gazeta Dywicka” ma niepowtarzalną treść i unikatowy charakter, bliski mieszkańcom gminy Dywity. Dziękujemy Wam za dotychczasową owocną, dwudziestoletnią współpracę i zachęcamy, abyście zostali z nami na kolejne dwadzieścia lat albo i na dłużej. Tych zaś, którzy wciąż się wahają, czy napisać i wysłać do nas swój tekst, zapewniamy, że warto postawić swoje pierwsze dziennikarskie kroki i podzielić się z innymi swoim dokonaniem, sukcesami oraz tym, co interesującego dzieje się w Waszej miejscowości.

„Tropem Warmińskiej Przygody” redagowany przez Henryka Mondrocha cieszy się nieustannie zainteresowaniem czytelników nie tylko w gminie Dywity i w regionie, lecz dociera także do dawnych mieszkańców tych ziem i ich potomków za granicami kraju. Prezentowane przez niego artykuły stały się zaczątkiem wydanego w 2022 roku przewodnika turystyczno-historycznego pod tytułem „Zanim wymyślono Warmię i Mazury”.

Począwszy od siódmego numeru gazety publikowane są w „Gazecie Dywickiej” gadki w gwarze warmińskiej. Wtedy to właśnie do kolegium redakcyjnego dołączył Łukasz Ruch – znawca i propagator warmińskiej mowy. Warto tu nadmienić, iż jest on współautorem wydanego w 2020 roku Słownika gwary warmińskiej.

**Nakład i dostępność gazety**

Nakład „Gazety Dywickiej” w pewien sposób odzwierciedla dynamiczny rozwój gminy Dywity. Na samym początku nasze czasopismo wychodziło w nakładzie wynoszącym niecałe 500 egzemplarzy. W ostatnich latach liczba mieszkańców w gminie znacznie wzrosła. W efekcie obecny nakład kwartalnika, aby mógł dotrzeć

do wszystkich zainteresowanych osób, wynosi 1000 sztuk. Gazetę można otrzymać za darmo nie tylko w siedzibie wydawcy, czyli w Gminnym Ośrodku Kultury w Dywitach, lecz również w sklepach i różnych instytucjach na terenie gminy. Kwartalnik od kilku lat dostępny jest również w wersji cyfrowej w formacie pdf na stronie internetowej gazetadywicka.eu. Członkowie naszej redakcji pamiętali też o tym, aby zabierać ze sobą wydania „Gazety Dywickiej” na wakacyjne i urlopowe wojaże, dzięki czemu czasopismo, oczywiście symbolicznie, docierało do mieszkańców krajów bardzo odległych od naszego, zarówno kulturowo jak i geograficznie.



Tekst: Kazimierz Kisielew

Zdjęcia: Archiwum „Gazety Dywickiej”





## PRZYGODY MISIA DYWISIA

### GASLIGHTING

SPOTKAŁEM SIĘ OSTATNIO Z MOJĄ PRZYJACIÓŁKĄ ULĄ. JEST MŁODĄ KOBIETĄ I PRZYJAŹNIMY SIĘ OD CZASU MOJEGO ZAMIESZKANIA W DYWITACH. REGULARNIE SIĘ SPOTYKAMY W NASZEJ ULUBIONEJ KAWIARNI I ROZMAWIAMY O WSZYSTKIM. TO TAKA NASZA MAŁA TRADYCJA. JUŻ NA POCZĄTKU ZAUWAŻYŁEM, ŻE COŚ ULĘ TRAPI. NIE BYŁA ROZMOWNA JAK ZAWSZE, CIĄGŁE SPOGLĄDAŁA W OKNO, OPIERAJĄC BRODĘ NA DŁONI.

**Miś:** Widzę, że coś Cię gnębi. Może mi o tym powiesz? Na pewno zrobi Ci się lepiej.

**Ula:** Ehh, co tu mówić, zakochałam się w Marku...

**M:** Pamiętam go, jesteście razem, ale nie wyglądasz jak zakochana osoba. Co się dzieje?

**U:** Powiedział mi, że mnie kocha, ale ciągle go nie ma, bo wychodzi z kolegami. Czuję się wtedy samotna, próbuję czymś zająć głowę, wytłumaczyć sobie...

**M:** Rozmawialiście na ten temat? Powiedziałaś mu, co czujesz?

**U:** Tak, próbowałam, ale emocje sprawiają, że kończy się to sprzecz-

ką, a ja nie chcę się sprzeczać. Myślę też, że ma rację...

**M:** W czym ma rację?

**U:** Wiesz, że nie mam łatwego charakteru, on często mi to przypomina. Mówi, że po całym dniu musi odpocząć, wyjść, a ja mu w tym nie pomagam. Tłumaczy, że właśnie te wyjścia ze znajomymi pozwalają mu kochać mnie bardziej. Że jeżeli bym go naprawdę kochała, pozwalałabym mu robić, co chce. Dzięki temu łapie oddech, a ja, wypominając mu nieobecność, torpeduję naszą miłość. Ja po prostu chcę z nim spędzać więcej czasu, a psuję nasz związek

swoimi narzekaniami. Chyba muszę się zmienić...

**M:** Ula, to brzmi dla mnie jak gaslighting.

**U:** Gaslighting?

**M:** Tak, używanie miłości jako broni, zwalanie winy na Ciebie za to, co po prostu czujesz, wykorzystywanie waszego uczucia do zdobycia przewagi - to przykład początków przemocy psychicznej, gaslightingu. Powinniście otwarcie, szczerze i na spokojnie porozmawiać. Będzie to dobry początek.

**U:** To, co mówisz, ma sens. Nie zdałam sobie z tego sprawy, ale... boję się... Boję się, że to zakończy nasz związek.

**M:** Twoje potrzeby i uczucia powinny być ważne, dla Ciebie i dla niego...

Przytuliliśmy się. To, jako miś, umiem robić najlepiej.

Zadzwońiłem do Uli po kilku dniach, gdyż martwiłem się o nią. Jej głos był żywy i optymistyczny jak kiedyś. Powiedziała, że rozmawiali otwarcie z Markiem. On nie zdawał sobie sprawy, że to gaslighting, ani z tego, jak Ulę boli ta sytuacja. Otworzyły mu się oczy i zrozumiał, że krzywdzi ją swoim zachowaniem. Ich miłość widocznie dojrzała. Uświadomili sobie, że wpadli w pułapkę przemocy psychicznej, która często wkrada się w związek niepostrzeżenie.

Nie każdy akt przemocy musi się kończyć rozstaniem, jak najszybsze zauważenie i reakcja na przemoc może uratować związek przed toksycznością. Nigdy nie usprawiedliwiamy przemocy, ale miłość wymaga pracy. Dajmy jej szansę, pamiętając, że po drugiej stronie też jest człowiek, który może potrzebować pomocy.





## SPRAWNOŚĆ NA CAŁE ŻYCIE

LUTY JEST WYJĄTKOWYM MIESIĄCEM DLA HARCERZY I SKAUTÓW NA CAŁYM ŚWIECIE: 22 LUTEGO URODZIŁ SIĘ ZAŁOŻYCIEL SKAUTINGU SIR ROBERT BADEN-POWELL ORAZ, CO CIEKAWE, JEJ ŻONA OLAVE BADEN-POWELL. Z OKAZJI TEGO WAŻNEGO DLA NAS ŚWIĘTA CHCIAŁBYM PRZYBLIŻYĆ WAM DRUŻYNĘ, JAKĄ JEST 34. GRUNWALDZKA DRUŻYNA STARSZOHARCERSKA „ANTIDOTUM” Z DYWIT.

„Antidotum” zostało powołane w 2003 roku i od tej pory nieprzerwanie wychowujemy kolejne pokolenia. Nadal pamiętam, kiedy dołączyłem do drużyny. Było to prawie 7 lat temu. Nie spodziewałem się wtedy, że pewnego dnia to ja będę sprawował opiekę nad harcerzami. Jedyne, o czym wtedy myślałem, to zdobywanie sprawności czy stopni. Bardzo mnie to ciekawiło i nadal interesuje. Pamiętam czasy, gdy byłem szeregowym. Wówczas poznałem wiele przydatnych umiejętności. Dowiedziałem się też, jak rozwijać nabyte już zdolności oraz jak być

dobrym człowiekiem i nieść pomoc innym. Wspominając harcerstwo, muszę również opowiedzieć o biwakach i obozach. Kto nigdy nie był na takim wyjeździe, nie zrozumie, jakie to było przeżycie. Wiedza oraz doświadczenie, które tam zdobyłem, zostały ze mną do dziś. Ludzie, których tam spotkałem, wszystkie rozmowy, jakie z nimi odbyłem, były niepowtarzalnym doświadczeniem. Jako drużynowy staram się praktykować i nauczać tego, czego sam się nauczyłem. Bierzymy udział w wielu wyjazdach, by integrować się z innymi drużynami z Olsztyna, bo wiem,

że można tam spotkać przyjaciół na całe życie.

Spotykamy się regularnie w każdą środę. Podczas zbiórek zawsze uczymy się czegoś nowego, ale także przypominamy sobie to, co już wiemy, a mogliśmy zapomnieć. Co tydzień zbiórkę prowadzi inna osoba. Jest to szansa, aby dać od siebie coś fajnego. Zawsze dajemy pole do popisu młodym i z chęcią pozwalamy im prowadzić zbiórki. Nie można także zapomnieć o tym, że aktywnie uczestniczymy w życiu gminy Dywity. Pomagamy podczas różnych akcji odbywających się na jej terenie, takich jak: dożynki, Dzień Niepodległości, Dzień Dziecka czy WOŚP.

Jeśli miałbym opisać trzema słowami „Antidotum”, byłyby to: kreatywność, dobroć i braterstwo. Mogę jeszcze dodać, że rozpięram duma, kiedy wszyscy w drużynie stale się rozwijają.

Zapraszamy wszystkie osoby w wieku od 10 do 16 lat do wstąpienia w nasze szeregi. Spotykamy się w środy w Gminnym Ośrodku Kultury w Dywitach w godzinach 17.30-19.00. W razie pytań można zadzwonić pod nr: 576 897 185 lub napisać na adres: renee.zysk@zhp.net.pl. Czuwaj!



Tekst: Renee Zysk,

Zdjęcia: Hanna Wanat, Karola Zysk,

Fotografia Żejmo



## NOWY REKORD 32. FINAŁU WOŚP W GMINIE DYWITY

GDY OTACZA NAS ZAANGAŻOWANA, UŚMIECHNIĘTA I POZYTYWNE NASTAWIONA GRUPA LUDZI, NASZE MOŻLIWOŚCI WYDAJĄ SIĘ BYĆ NIEOGRANICZONE. MOC POZYTYWNYCH WRAŻEŃ, DOBRA ENERGIA I ŚWIETNA ATMOSFERA SĄ JAK PALIWO NAPĘDOWE DLA WSPÓLNEGO TWORZENIA I BUDOWANIA DOBRYCH RELACJI ORAZ OSIĄGANIA WSPÓLNYCH CELÓW. PRACA W ZESPOLE, W KTÓRYM PANUJE DOBRA ATMOSFERA, DOSTARCZA MNÓSTWO RADOŚCI I WSPIERA POCZUCIE, ŻE TO, CO ROBIMY, RZECZYWIŚCIE MA SENS. WYSOKI WYNIK NA KONCIE SZTABU WOŚP ZAWSZE BUDZI RADOŚĆ I MOTYWUJE DO DALSZYCH DZIAŁAŃ. JEDNAKŻE TO NIE TYLKO SUMA ZEBRANYCH PIENIĘDZY, ALE TAKŻE SPOSÓB, W JAKI JEST TWORZONY I REALIZOWANY FINAŁ, MA KLUCZOWE ZNACZENIE. DOBRE RELACJE MIĘDZY CZŁONKAMI ZESPOŁU, WOŁONTARIUSZAMI, DARCYŃCAMI ORAZ SPOŁECZNOŚCIĄ STANOWIĄ O TRWAŁOŚCI WSPÓLNYCH DZIAŁAŃ, STAJĄ SIĘ FUNDAMENTEM, KTÓRY TRUDNO NARUSZYĆ. WSPÓŁPRACA OPARTA NA SZACUNKU I WZAJEMNYM WSPARCIU ORAZ BUDOWANIE DOBRYCH RELACJI WOKÓŁ AKCJI WOŚP SPRAWIAJĄ, ŻE UCZESTNICY CZUJĄ SIĘ CZĘŚCIĄ CZEGOŚ WIELKIEGO I BARDZO ZNACZĄCEGO PRZEDSIĘWZIĘCIA.



Finał WOŚP w Dywitach rozpoczął się o godzinie 12:00 wraz z Akademią Zdrowego Stylu Życia URUZ, która zaangażowała mieszkańców do udziału w 18. biegu wokół Jeziora Dywickiego pod hasłem „Policz się z cukrzycą”. Tuż po biegu Morsy Dywity zażyły zimnej, orzeźwiającej kąpieli, po której obie grupy przybyły do sali sportowej Szkoły Podstawowej w Dywitach. Tam o godz. 13:00 Aleksandra Janicka wraz z Krzysztofem Włodarskim i Anią Guz otworzyli Finał. Jako pierwsze na scenie zaprezentowały się Martyna Suwor i Nina Mazur





– nastolatki z Olsztyna w tanecznym k-popie, a następnie grupy Gad Dance i Cheer Róż prowadzone przez Anetę Szemplińską oraz grupy taneczne GOK Dywity pod opieką Marii Błazewicz oraz Moniki Lendy. Po energetycznej, tanecznej części programu, na scenie zaprezentowali się młodzi wokaliści i instrumentalści ze Studia Piosenki GOK Dywity (Aleksandra Boniecka – ukulele, śpiew, Anna Pietrasik – śpiew, Antoni Rej – pianino, perkusjonalia, Jan Słowik – gitara, perkusjonalia, Krzysztof Wieczorek – śpiew, Laura Zadworna – gitara, werbel). Artyści wystąpili pod opieką Mateusza Sławińskiego i wspólnie wykonali utwory: „Teksański” zespołu Hey, „Boję się o Ciebie” Kaśki Sochackiej i Vita Bambino.

Następnie na scenie zagościł zespół „Cellofuny” prowadzony przez Pawła Panasiuka, jako kolejne - Studio Wokalne Tatiany Krakowskiej. Na scenie zaprezentowała się także Wiktoria Pręcerek z projektem muzycznym, który powstał na potrzeby wydarzenia „Sztuka Przeciwko Przemocy”. Wiktoria zaśpiewała utwory: „Szybka” z musicalu Metro, „Lovely” Billie Eilish, „Od nowa” Kwiatu Jabłoni, „Beautiful” Christiny Aguilery,



a akompaniowali jej: Mateusz Sławiński (pianino) i Krzysztof Włodarski (gitara, cajone).

Po delikatnych, subtelnych dźwiękach nadeszła pora na mocne brzmienia. Na scenie zagościł zespół Projekt AMY z autorskimi balladami rockowymi. Gwiazdą tegorocznego Finału był zespół Fervor, który „rozbujał” publiczność i pod koniec koncertu przeprowadził licytację najdroższej koszulki zespołu. Licytacja była zacięta, a wygrał ją za kwotę 502 zł Marek Baranowski z OSP Spręcowo.

Pomiędzy występami odbył się szereg licytacji przedmiotów od lokalnych darczyńców. Gościem dywickiego Finału była także finalistka konkursu Miss Warmii i Mazur Paulina Grabowska, która wspierała prowadzenie licytacji.

Wydarzenie zakończyliśmy symbolicznym „Światełkiem do Nieba” – odpaliliśmy zimne ognie przed wejściem do sali sportowej. Później nadeszła pora na przekazanie zebranej kwoty konwojentom, posprzątanie sceny i dekoracji w sali.

W najbliższych dniach po Finale należało rozliczyć sztab. Wolontariusze i opiekunowie puszek stacjonarnych potwierdzali zebrane kwoty. Pod koniec lutego do sztabu wpłynęło oficjalne potwierdzenie rozliczenia zebranej kwoty: 105 879, 43 zł w gotówce, 1190 zł w e-skarbonce i 7 245,16 zł z aukcji Allegro. Razem dało to rekordową kwotę 114 314,59 zł.

Podsumowując 32. Finał WOŚP w Gminie Dywity, chciałabym serdecznie i gorąco podziękować



wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób wsparli dywicki Sztab lub pod jego skrzydłami zagrali z Orkiestrą „na własnych podwórkach i po sąsiedzku”. Są to: OSP w Kieźlinach, OSP w Tuławkach, Sołectwo Tuławki, Jerzy i Radosław Fortunowie oraz mieszkańcy Dąbrówki Wielkiej, OSP w Spręcowie, Sołectwo Bukwałd. Sztab numer 7036 przy GOK-u w Dywitach tworzyli pracownicy GOK-u i Grupa Ratownictwa Polskiego Czerwonego Krzyża w Olsztynie. Wolontariusze PCK to grupa wspaniałych osób. Dzięki ich zaangażowaniu i doświadczeniu od początku planowania Finału poprzez przygotowania i realizację wiadomo było, że wszystko się uda.

Ogromne wsparcie otrzymaliśmy także od Urszuli Derlacz i Reni Chalomoniuk. Sołectwo Dywity i Koło Gospodyń Wiejskich w Dywitach zorganizowały posiłki dla wszystkich wolontariuszy, zarówno tych kwestujących, jak i organizatorów wydarzenia oraz artystów, którzy prezentowali się na scenie. Pani Renia pozyskała także wiele ciekawych przedmiotów i voucherów do licytacji. Także Jerzy Fortuna nieustannie angażował się w organizację Finału, szukając sponsorów i partnerów, którzy mogliby wesprzeć nasze działania.

Finał WOŚP w Dywitach już kolejny raz, dzięki życzliwości pani dyrektor Mirosławy Klejny, odbył się w sali sportowej Szkoły Podstawowej w Dywitach. Opieką i wsparciem otoczyła nas pani kierownik Iwona Szmigiel i grono pracowników szkoły.

W dniu Finału byli z nami: Grupa Ratownictwa PCK w Olsztynie, 15. Koło Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów ze słodką kawiarenką, Sołectwo Gady z watą cukrową i animacjami, Fotobudka DrSelfie, Biblioteka



Publiczna w Dywitach, 34. Grunwaldzka Drużyna Starszoharcerska „Antidotum” z Dywit, mobilna Fotobudka „O Wow Photo Glow”, OSP Brąswałd, Radosław Fortuna. O poczęstunek dla wolontariuszy

zatrzaszczyło się Koło Gospodyń Wiejskich w Dywitach, Sołectwo Dywity, Stowarzyszenie „Warnija Szlakami Warmii”, Koło Gospodyń Wiejskich w Różnowie, Koło Gospodyń Wiejskich w Gadach, pani



Bożena Borowska, Gospodarstwo Agroturystyczne Janczary i Bistro Kogucik oraz Złoty Klucz. Tort, który zajadaliśmy po ogłoszeniu zebranej kwoty, upiekła pani Barbara Korycińska-Burdyło. Panowie ze Straży Uniwersyteckiej czuwali nad bezpieczeństwem uczestników Finału i komisji liczącej zebrane środki.

Koszulki dla orkiestrowych wolontariuszy ufundowali Electrocycling Sp. z o.o. oraz Agraf – Reklama, Nadruki, Odzież. Banery dekoracyjne wykonały Drukarnia Spręcograf oraz Agencja Reklama

mowa Pokój Numer Trzy. Podesty pod budowę finałowej sceny wypożyczył nam już po raz drugi pan Mirosław Jagielski i również po raz drugi przywieźli je nam z Ostródy strażacy z OSP Brąswałd. Ta jednostka od wielu lat zabezpiecza Finał w Dywitach, udostępnia też do zwiedzania wóz strażacki. Zawsze możemy liczyć na ich życzliwość i wsparcie.

28 stycznia Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała także w Tuławkach, Kieźlinach i Bukwałdzie. 32. Finał WOŚP wsparli również organizatorzy i uczest-

nicy Crossowego Biegu „Dziki w Ogniu” w Spręcowie. 21 stycznia Jerzy i Radosław Fortuna wraz z mieszkańcami Dąbrówki Wielkiej, kierowcami rajdowymi i gro-nem przyjaciół zorganizowali Rajdowy Finał na „Torze u Dziadka”. Wszystkim wyżej wymienionym osobom i instytucjom dziękujemy za ogromne serce i wsparcie. Do zobaczenia na kolejnym Finale.



Tekst: Anna Guz

Zdjęcia: Fotografia Żejmo, Archiwum Sołectwa Tuławki



nojesienny i wiosenny przygotowują żonkile z bibuły. Darczyńcy z dumą umiejscawiają je w widocznych miejscach. Cieszy to, że nie są obojętni, że wspierają. Tu wielki ukłon i podziękowania dla ofiarodawców.

W tym roku szkolnym młodzi ludzie mieli okazję stanąć wspólnie z pracownikami Radia Olsztyn w Aurze w Olsztynie i wziąć udział w akcji „Bombka dla Hospicjum”. Dziewczęta zachęcały rodziców i ich dzieci, za symboliczną opłatą, do pomalowania bombki, którą można było zabrać ze sobą. Do akcji, choć tylko na chwilę, włączyli się podopieczni Hospicjum – Maurycy i Oskar.

W okresie świąt Bożego Narodzenia u wielu rodziców i uczniów budzi się chęć pomocy. Wielki ukłon w stronę rodziców, nauczycieli i uczniów, że w kolejnym roku dzieci z Hospicjum i ich rodzeństwo otrzymali prezenty.

## POMAGAJ – NIE BĄDŹ OBOJĘTNY

BARDZO DUŻO MÓWI SIĘ O STOWARZYSZENIACH POZARZĄDOWYCH, FUNDACJACH. O TYM, ILE ROBIĄ NA RZECZ DRUGIEGO, JAKIMI SĄ WOLONTARIUSZAMI. TROCHĘ Z BOKU POZOSTAJĄ NAJLEPSI WOLONTARIUSZE – UCZNIOWIE I PRZEDSZKOLACY. NADSZEDŁ CZAS, PO DŁUŻSZEJ PRZERWIE MEDIALNEJ, NIE WOLONTARYJNEJ, ABY OPOWIEDZIEĆ O WOLONTARIACIE SZKOŁY PODSTAWOWEJ W DYWITACH. W PLACÓWCE DZIAŁA OKOŁO 36 WOLONTARIUSZY, W RAZIE POTRZEBY WIĘCEJ. MŁODE OSOBY SĄ WRAŻLIWE NA NIESZCZĘŚCIE INNYCH LUDZI – MŁODSZYCH I STARSZYCH. LOS ZWIERZAKÓW RÓWNIEŻ NIE JEST IM OBCY I OBOJĘTNY.

Od 10 lat szkoła związana jest współpracą z Caritas Archidiecezji Warmińskiej oraz Hospicjum Stacjonarnym dla Dzieci i Domywym. Wolontariusze włączają się w akcje „Tak. Pomagam” – w zbiórce żywności w Biedronce w Dywitach, wcześniej na ul. Poprzecznej w Olsztynie. Paczki zrobione z darów wędrują do osób potrzebujących z gminy Dywity.

Co roku dzieci uczestniczą w akcji „Pola nadziei”. Rozpoczyna się ona na początku października, a kończy w maju. Symbolem nadziei dla chorych jest żonkil. Jesienią sadzą cebulki na poletkach przy szkole. Wiosną, kiedy rozkwitną, rozprowadzają je wśród darczyńców.

Wszystko po to, aby wesprzeć chore maluszki. Potrzeb jest wiele. Najmłodszy potrzebują kondensatorów, ssaków, środków higieny. Mali wolontariusze na okres póź-





Trzeba też pamiętać, że zbierane są nakrętki do serca „Dla Hospicjum” umieszczonego przy szkole. Wolontariuszki, we współpracy z samorządem uczniowskim, wsparty oddział diabetologiczny Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Olsztynie. Grupy współpracują również z DPS Różnowo, przekazując pocztówki świąteczne, organizując herbatkę, występy. Zwierzaki w Tomarynach dopominają się jedzenia, ciepłego spanka. I tu społeczność szkolna nie pozostaje obojętna. Kilka razy w roku organizuje zbiórki na rzecz bezdomnych kotków i psów.



Dary do Domu Dziecka, Góra Grosza, pocztówki świąteczne dla chorych, bezdomnych, czytanie i zabawy w przedszkolu to kolejne działania młodych. Dzieci i młodzież szkoły w okresie przed Wszystkimi Świętymi udaje się na pobliski cmentarz. Tam porządkują zapomniane groby, zapalają świece na grobach ludzi zasłużonych dla naszej Małej Ojczyzny. Odnajdują groby absolwentów naszej szkoły i tam modlą się oraz zapalają znicze.



Podziękowania kierują też do pań nauczycielek edukacji wczesnoszkolnej, specjalistów, wychowawców, wychowawców świetlicy i katechetek. Bez nich te wszystkie akcje by się nie udały. To one uczą dzieci empatii. Przekazują,

jak można pomóc chorym nieuleczalnie maluchom, nie widząc ich. Uczą wrażliwości na chorobę, inność, i nawet śmierć. Bo jest ona wpisana w nasze życie. Dobra jest zawsze więcej. Ci młodzi ludzie, ich rodzice, nauczyciele dają takie świadectwo. Pamiętajcie! Nagrodą dla wolontariusza jest uśmiech drugiego człowieka – małego bądź dorosłego. Powodzenia w następnych akcjach i działaniach.





Fot. Żejmo Fotografia



## KOC MA MOC POMAGANIA

32. FINAŁ WOŚP W DYWITACH I KOLEJNA AKCJA ŁĄCZĄCA NIE-SAMOWITYCH LUDZI W RĘKODZIELNICZYM PRZEDSIĘWZIĘCIU ZA NAMI. „KOC MA MOC POMAGANIA” TO HASŁO, KTÓRE TOWARZYSZYŁO PASJONATOM DZIERGANIA, ZWOLENNIKOM SZYDEŁKA I DRUTÓW, PODCZAS TEGOROCZNEGO WYDARZENIA.

To już trzeci raz, kiedy mieszkańcy naszej gminy, wspierani przez przyjaciół z całego kraju, połączyli swoje siły, by wesprzeć największą w Polsce zbiórkę publiczną organizowaną przez Fundację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Akcja „Rękodzielnicy z Gminy Dywity i Przyjaciele” aktywnie wspiera Finały WOŚP od 2022 roku. Grupa powstała celem wsparcia ogólnopolskiej akcji tworzenia „Rekordowego szalika Handmade” na jubileuszowy 30. Finał WOŚP. Z rekordowego ponad 19-kilometrowego szala zrobionego na drutach, szydełku, a nawet rękoma, 200 metrów wydziergano właśnie w Gminie Dywity.

Rok 2023 to lokalna kontynuacja, podczas której z ponad 300 kolo-

rowych elementów powstały patchworkowe koce i poduszeczki, które można było wylicytować podczas 31. Finału WOŚP w Dywitach i Tuławkach. Tegoroczna, trzecia już akcja, to niezwykle kolorowy, wyjątkowy, patchworkowy „Koc, któ-

ry ma Moc Pomagania” i grono wspaniałych, kreatywnych ludzi o wielkich sercach. Koc z poduszkami stworzony z 200 elementów można było wylicytować podczas 32. Finału WOŚP w Dywitach. Dziergając, można pomagać. Ogromne podziękowania dla zawsze wspierającego GOK-u Dywity oraz dla wszystkich biorących udział w tym szczytnym przedsięwzięciu.



Tekst: Aleksandra Szymaniec



Fot. Joanna Szostek



## POTAŃCÓWKA JAK NIEGDYŚ

W OSTATNI PIĄTEK KARNAWAŁU 9 LUTEGO 2024 ROKU ZA SPRAWĄ ORKIESTRY WARMIŃSKIEJ SAŁĘ WIDOWISKOWĄ GOK-U W DYWITACH WYPEŁNIŁY TANECZNE MELODIE SZOTÓW, POFAJDOKÓW, MAZURKÓW, OBERKÓW I CHODZONYCH. NIE MIAŁY ZNACZENIA WIEK, UMIEJĘTNOŚCI TANECZNE CZY ZNAJOMOŚĆ KROKÓW – WSZYSTKICH OBECNYCH MUZYCY PODERWALI DO RADOSNEGO TAŃCA.

Orkiestra zagrała do posłuchu i do tańca pieśni z różnych regionów Polski. Wybrzmiały również te z terenów Warmii, pochodzące z Archiwum Warmii i Mazur, zbiory pieśni, opowiadań, gawęd i legend, które zostały zebrane i zarejestrowane w latach 1956–1974 przez Marynę Okęcką-Bromkową dla Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie. Archiwum stanowi obecnie część zbiorów Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk.

Orkiestra Warmińska w składzie: Monika Paśnik-Petryczenko (śpiew, baraban, bęben obręczowy), Maciej Żurek (skrzypce, śpiew), Jacek Muża (tuba, saksofon sopranowy, kawał), Johann Wolfgang Niklaus (oud, koboz) i Serhij Petryczenko (kontrabas, basy) powstała wiosną 2023 roku. Tworzy ją grupa przyjaciół, których łączy zamiłowanie do muzyki tradycyjnej. Członkowie zespołu – każdy samodzielnie – zajmowali się wcześniej poszukiwaniem i praktyką dawnych, archaicznych form muzyki w różnych zakątkach Polski i Europy. Teraz są sąsiadami; mieszkają w kilku podolsztyńskich wsiach i postanowili wspólnie

przyrzeć się temu, co grali i śpiewali ludzie żyjący tu przed nimi. Dzięki ich pasji do muzyki dawnej przybyli do GOK-u goście mogli poczuć, jak to dawnej na potańcówkach bywało. Do wspólnych tańców zaproszono zarówno star-



szych, jaki i młodszych. Bo trzeba pamiętać, że dawniej muzyka, do posłuchu i do tańca również integrowała pokoleniowo ludzi.



Tekst i zdjęcia: Krzysztof Włodarski





## WIECZÓR DLA PAŃ

DNIA 8 MARCA 2024 ROKU W GOK-U W DYWITACH ODBYŁO SIĘ NIESAMOWITE I NIECODZIENNE WYDARZENIE. SOŁECTWO DYWITY, KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH W DYWITACH I GOK DYWITY ZORGANIZOWAŁY WYJĄTKOWY WIECZÓR DLA PAŃ Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA. BYŁ TO KONCERT ZESPOŁU WARMIA RETRO BAND. WSTĄPIŁ ON W SKŁADZIE: ANDRZEJ BRZOWSKI – ŚPIEW, ARTUR CHWAŁA – SKRZYPCE, ADAM GĄCZOWSKI – KONTRABAS, MIROSŁAW GORDON – INSTRUMENTY KŁAWISZOWE.

Panie, a także towarzyszący im Panowie, zostali przeniesieni w cudowny świat „Piosenki z kapelusza 20-lecia międzywojennego”. Na program złożyły się piosenki z filmów, rewii i operetek okresu międzywojennego, przeplatane informacjami o autorach, pierwszych wykonawcach oraz anegdotami z epoki i żartami. Nowe aranżacje piosenek łączyły w sobie charakter oryginalnych wykonań z nowoczesnym, klimatycznym brzmieniem i ciekawą wokalną

interpretacją. Między utworami Andrzej Brzozowski częstował uczestników koncertu porcjami dobrego humoru. Nawiązywał do piosenek wiedzą, ale także wspinałymi tekstami i humoreskami, przy których publiczność bawiła się wspaniale. Jak się okazało, publiczność znała teksty piosenek i razem z artystą je wykonywała. To był wspaniały i niezapomniany

wieczór, pełen samych pozytywnych emocji. Po koncercie można było podzielić się wrażeniami i porozmawiać z artystami przy słodkim poczęstunku. Myślę, że to był wspaniały Dzień Kobiet.



Tekst: Urszula Derlacz

Zdjęcia: Anna Guz







## KOBIETA W OBRAZIE

2 MARCA POWIAŁO W ŁUGWAŁDZIE WIELKIM, ARTYSTYCZNYM ŚWIATEM. CO PRAWDA NIE BYŁO CZERWONEGO DYWANU (CHOĆ PONOĆ SOŁTYS MA GO W SWOICH ZASOBACH), NIE BYŁO PAŃ W KREACJACH WIECZOROWYCH ANI PANÓW W SMOKINGACH, ALE ZA TO BYŁO PRZYJEMNIE, SYMPATYCZNIE I RADOŚNIE.

Właśnie w tym dniu pani Urszula Czernikiewicz zaprezentowała swoje prace malarskie, dorobek wielu lat. Tematem wernisażu była kobieta. Może ten temat wyniknął z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet, a może wpłynęły na to ciepłe, wiosenne dni, iż mogliśmy oglądać ponad 30 prac przedstawiających kobiety. Dominowały portrety wykonane różną techniką. Była więc akwarela, olej, akryl czy też pastele. Dla laika rozróżnienie tych technik bywa trudne, ale najważniejsze, że przemawia obraz, postać na tym obrazie, jej oczy, ubiór czy też układ ust, mimika bądź za-duma z niej bijąca.

Wydarzenie zgromadziło wiele osób. Były panie z grupy „Paleta”, znajomi pani Uli, mieszkańcy Ługwałdu. Świetlica była pełna, a na parkingu brakowało miejsc. Zebranych powitał sołtys Ługwałdu pan Mirosław Hycza. Następ-

nie pani Iwona Małż przedstawiła bohaterkę tego wieczoru. Mówiła o jej pasji, marzeniach, o docho-dzeniu do perfekcji w malarstwie, o jej dokonaniach, sukcesach na-różnych wystawach, konkursach i wernisażach. Długa lista tego, poprzez te lata pani Ula osiągnęła. Następnie wicestarosta powiatu olsztyńskiego pani Joanna Michal-ska-Reda pogratulowała naszej bohaterce tak dużych osiągnięć, tej niespożytej siły i pomysłowo-ści. Nie obyło się też bez gratula-



cji ze strony członkiń grupy „Paleta”. Panie stwierdziły, że prawie w każdym obrazie przez nich wy-konanym jest jakiś ślad pędzla ich mentorki. To było bardzo sponta-niczne i sympatyczne. Oczywiście były też kwiaty i drobne upominki, a gratulacjom nie było koń-ca, gdyż prace zaprezentowane na wernisażu świadczyły o wielkiej dojrzałości artystycznej na-szej bohaterki.

Później było ciasto, była lampka wina, kawa, herbata, oraz luźne rozmowy. Nie zabrakło dyskusji przed obrazami, wymiany uwag i wykonywania pamiątkowych zdjęć. Co rusz błyskały flesze, nie tylko telefonów. Warto na koniec zacytować motto, które przyświe-ca pani Urszuli. Jest to cytat z wy-powiedzi Coco Chanel: „Być może urodziłaś się bez skrzydeł, ale naj-ważniejsze, żebyś nie przeska-dzała im wyrosnąć”.





# P O R T R E T Y



W 2004 roku rozpoczęli budowę domu, a już rok później zamieszkali w tym wymarzonym miejscu. Z jednej strony był sąsiad, ale z pozostałych stron domu rozciągało się pole. Czyste powietrze i cisza to było to. Nawet bliskość drogi gminnej nie przeszkadzała – wprost przeciwnie. W kilkanaście minut można było dojechać do Olsztyna, do pracy.

Któregoś dnia, wracając z pracy, zajrzała do Gminnego Ośrodka Kultury w Dywitach. Zobaczyła, że odbywają się tam spotkania grupy kobiet, które zajmowały się malowaniem. Grupa nazywała się „Paleta”. Stwierdziła, że to jest właśnie to, to jest miejsce, w którym chce być. I tak się zaczęło.

Zaczęła uczyć się technik malarских. Próbowwała akwareli, pastelii, oleju, akrylu. Pod kierownictwem profesjonalnej malarki i instruktorki pani Joanny Kitkowskiej, jak również na warsztatach prowadzonych przez artystów takich jak pani Danuta Krajewska, pan Jarosław Puczel czy pan Jarosław Korzeniewski powstawały pierwsze prace. Może nie doskonałe, ale wykonane z pasją i dużym zaangażowaniem. Malowanie całkowicie pochłonęło panią Urszulę. Każdą wolną chwilę poświęcała na doskonalenie warsztatu. Z biegiem

## URSZULA CZERNIKIEWICZ

W SZKOLE UKRADKIEM SZKICOWAŁA PODOBIZNY NAUCZYCIELI. BYŁY TO NIEPORADNE SZKICE, ALE KOLEDZY I KOLEŻANKI TWIERDZILI, ŻE SĄ PODOBNE DO ORYGINAŁÓW. NA OBOZACH SZKOLNYCH TEŻ SIADAŁA Z ZESZYTEM I RYSOWAŁA PEJZAŻE. NIE MYŚLAŁA O ROZWIJANIU SWOJEGO TALENTU. TRAKTOWAŁA TE ZABAWY Z KREDKĄ JAKO RELAKS, DROBNE HOBBY I PO PROSTU LUBIŁA TE SWOJE MALOWANKI.

Życie podyktowało inny scenariusz. Praca, małżeństwo, dzieci przez wiele lat pochłaniały każdą chwilę. Ale potem coś się odmieniło. Dzieci wyfrunęły z domu, powoli zbliżał się czas pójścia na emeryturę. Postanowili wraz z mężem wybudować dom. Długo szukali swojego nowego miejsca. Pomógł im przypadek. Koleżanka z pracy od kilku lat mieszkała w Ługwałdzie, gdzie wraz z mężem ją odwiedzali. Nawet przywieźli im na „zagospodarowanie” malutkiego psa. Ale urzekł ich przede wszystkim krajobraz Ługwałdu. Pagórki, las,

jeziora małe i duże, cisza, zapach przyrody, śpiew ptaków, brodzące żurawie, gniazda bocianów oraz sympatyczni ludzie. To jest właśnie to miejsce.





czasu zaczęła eksperymentować z różnymi technikami, aby wyrazić swoje emocje. W domu z jednego pokoju zrobiła pracownię malarską. Tam też przesiadywała wiele godzin przy sztaludze.

Nie tylko w domu powstawały nowe obrazy. Wraz grupą wyjeżdżała na plenery malarskie. Takie wyprawy odbywały się jeden, dwa razy w roku. Wiele wyjazdów było bardzo blisko: do Bukwałdu, pod Barczewo, do Głotowa. Nawet w Ługwałdzie grupa znajdowała miejsca godne utrwalenia na płótnie. Były też dalsze wyjazdy. Pojechali do Krynicy Morskiej wraz z grupą osób niepełnosprawnych. Tam każda z członkiń „Palety” miała pod swoją opieką jedną osobę niepełnosprawną. To było wspaniałe doświadczenie, bo praca z takimi ludźmi wymagała dużej cierpliwości i zaangażowania. Jest członkinią Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” w Olsztynie, Stowarzyszenia „Ługwałd” i Koła Gospodyń Wiejskich „Żurawina”. Brała udział w wielu wystawach i konkursach. Oprócz wystaw grupowych miała trzy wystawy indywidualne. GOK Dywity, Biblioteka Gminna w Dywitach czy SSK „Pojezierze” prezentowały prace pani Urszuli.

li. Brała udział w Wojewódzkim Przeglądzie Sztuki Nieprofesjonalnej w Mrągowie i Powiatowym Przeglądzie Sztuki Nieprofesjonalnej „Kobiece Impresje” w GOK-u Dywity. Przeglądy te miały charakter konkursów. Wracała z nich z nagrodami i wyróżnieniami. Jury doceniło indywidualny przekaz artystyczny oraz zastosowanie oryginalnych technik wyrazu.



Jej prace są w prywatnych zbiorach w kraju i za granicą (w USA, Niemczech, Kanadzie, w Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii i na Litwie). Tam też prezentują piękno naszego regionu i ludzi, którzy tu mieszkają. Sporo prac zdobi też pokoje czy salony jej najbliższych. Maluje nie tylko pejzaże. Lubi malować portrety. Czasami są to znajomi, ale często jest to portret jako wytwór własnej wyobraźni. Coś pozostało ze szkolnych czasów. Pani Ula udziela się również w swojej wsi. Jest autorką wystro-

jów stoisk na „Garniec Kłobuka”, wykonuje scenografię do przedstawień teatralnych, dekoruje scenę na wiejskie imprezy. Nigdy nie odmówi pomocy, jeśli ktoś ją poprosi. Sama też wychodzi z propozycjami. Próbuje również zarazić swoją pasją mieszkanki wsi. Dzięki współpracy ze stowarzyszeniem „Ługwałd” prowadziła warsztaty malarskie. Zawsze takie zajęcia kończą się wernisażem, na którym prezentowany jest dorobek uczestników. Kiedyś, kiedy jeszcze nie było nowej świetlicy, to taki wernisaż odbywał się w stodole przy okazji wiejskich imprez. Teraz, od kiedy mamy nową świetlicę, pani Ula wyszła z inicjatywą zorganizowania nowych warsztatów malarskich dla mieszkańców. W holu świetlicy powstała mini galeria z obrazami przedstawiającymi piękno naszej natury i architektury. Pani Ula pozostała wierna swojemu zauroczeniu Ługwałdem. W świetlicy wiszą pejzaże miejsc ze „swojej” wsi. A jest co oglądać. Miejsca znane z naszego codziennego życia nabierają zupełnie innego wyglądu, kiedy są przenoszone za pomocą kolorów na płótno.

Pracownia pani Uli jest pełna prac. Są tam obrazy realistyczne, ale też symboliczne i fantazyjne. W ciągu tych dwudziestu lat powstało ich co najmniej 200 wykonanych różną techniką. W przygotowaniu są następne wystawy i prezentacje dorobku artystycznego. Dziś mówi, że nie wyobraża sobie dnia, żeby nie usiąść przed sztalugą. Niekoniecznie musi wziąć pędzel do ręki, ale wystarczy, że popatrzy na to, co już na tym płótnie jest.





## BYĆ KOBIECĄ W GADACH

W MARCU DUŻO MÓWI SIĘ O KOBIECACH. NIE INACZEJ BYŁO W GADACH. 8 MARCA W ŚWIETLICY WIEJSKIEJ SPOTKAŁYŚMY SIĘ WRAZ Z GRUPĄ PAŃ, BY WSPÓLNIE SPĘDZIĆ CZAS. TYM RAZEM PRZYJĘŁYŚMY FORMUŁĘ WIECZORU FILMOWEGO, POPRZEDZONEGO KRÓTKĄ PREZENTACJĄ POŚWIĘCONĄ TEMATYCE KOBIEC W KULTURZE. BYŁY TEŻ DROBNE, BARDZO MIŁE UPOMINKI, NO I OCZYWIŚCIE STÓŁ Z PYSZNOŚCIAMI PRZYGOTOWANYMI PRZEZ MIESZKANKI NASZEJ WSI.

Jednak przede wszystkim mogłyśmy ze sobą ponownie porozmawiać. Cel tego typu spotkań jest chyba za każdym razem taki sam. Pamiętam, jak moja mama, stojąca przed wielu laty na czele Koła Gospodyń Wiejskich we Frączkach, przygotowywała się każdego roku do Święta Kobiet. 8 marca był czasem odpoczynku od ciężkiej pracy i formą tak popularnego dziś kręgu kobiet.

Podobny cel przyświeca obecnie organizowanym spotkaniom. Służą temu, by zabiegane kobiety

mogły zatrzymać się i dowiedzieć, co słycać u sąsiadek. A w Gadach rzeczywiście panie przejmują inicjatywę. W ciągu ostatnich miesięcy działały, wykazując się pracowitością, pomysłowością i zmysłem organizatorskim. Gadzi Dream Team brał udział zbiórce Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Okazało się, że pomysł zaplatania warkoczyków i robienia waty cukrowej jest dobrym sposobem na zebranie pokażnej sumy na cele charytatywne.

Koło Gospodyń Wiejskich nie za-

pomniało też o najmłodszych w czasie ferii, kiedy to zorganizowane zostały warsztaty dla dzieci. W lutym w Gadach gościliśmy z wizytą studyjną przedstawicielki dwudziestu kół gospodyń z Warmii i Mazur, by dzielić się doświadczeniami. Nasze koło pozyskiwało też fundusze na rozwój pasji najmłodszego pokolenia. Warto wspomnieć chociażby o środkach otrzymanych od Fundacji „Wipasz Pomocna Dłoń”.

Współczesne gadzianki są bez wątpienia bardzo aktywne i potrafią łączyć różne obszary swojej działalności. Wszystko wskazuje na to, że już niedługo będą mogły, dzięki swojej determinacji, spotykać się w pięknie zagospodarowanej przestrzeni „gadziego stawu” w centrum wsi.



Tekst i zdjęcia: Wiesława Zielińska



## O PIĘKNO TRZEBA DBAĆ

TA MAKSYMA PRZYŚWIECAŁA ORGANIZATOROM DNIA KOBIET W ŁUGWAŁDZIE. KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ŻURAWINA PRZYGOTOWAŁO W DNIU 9 MARCA W ŚWIETLICY SPOTKANIE DLA PAŃ Z NASZEJ WSI. SOŁTYS PRYWITAŁ PANIE, WOJCIECH OLSZEWSKI ZŁOŻYŁ ŻYCZENIA W SPOSÓB HUMORYSTYCZNY, A PAN MAREK HASS OPOWIEDZIAŁ KILKA DOWCIPÓW, TROSKĘ PIKANTNYCH, KTÓRE NIE NADAJĄ SIĘ TUTAJ DO CYTOWANIA. I TO WSZYSTKO. TAKI BYŁ UDZIAŁ MĘCZYZN W TYM ŚWIĘCIE. RESZTĘ PRZYGOTOWAŁY SOBIE PANIE.

A było co oglądać i spożywać. Wspaniałe ciasta i ciasteczka, drobne kanapeczki, różne napoje, bardzo smakowite i pełne owoców galaretki. Wszystko smaczne. To było dla ciała.

Poza tym były porady dla kobiet, jak reagować na niektóre schorzenia. Pani dr Beata Ostrzycka, kierownik przychodni w Dywitach, opowiedziała o sposobie badania i wykrywania raka piersi. Można było na fantomie praktycznie na-

uczyć się, jak należy się badać i jak tego raka samemu wykrywać. Pani dr Monika Olszewska wyjaśniała, co to jest cukrzyca, jakie są objawy, jak ją badać i jaką dietę należy stosować. Z kolei pani Katarzyna Zamara, fizjoterapeutka, mówiła o chorobach przewodu moczowego. Dlaczego są groźne, jak im zapobiegać i co należy czynić, aby te choroby były jak najmniej uciążliwe.

Bardzo dużym zainteresowaniem

cieszył się punkt wykonywania makijażu i poprawy urody. I tu, ku zaskoczeniu wszystkich pań, pojawili się mężczyźni. Było kilku takich, co chcieli sobie poprawić wygląd. Panie Ola i Olena robiły wszystko, ale niestety, nie udało się „naprawić” naszych mężczyzn. Widocznie jest to taka dziedzina, która pomaga tylko kobietom. I to było widać, kiedy niektóre nasze panie poddały się fachowemu działaniu kosmetyczki. Czyli o piękno trzeba dbać.



Tekst: Bronisław Szatan

Zdjęcia: Dawid Gołębiewski





## MIKOŁAJ W ŁUGWAŁDZIE

NIE NA SANIACH ZAPRZEŻONYCH W RENIFERY I NIE NA NARTACH SLALOMEM PRZEZ GWIAZDY PRZYBYŁ ŚWIĘTY MIKOŁAJ DO DZIECI DO ŁUGWAŁDZKIEJ ŚWIETLICY. PRZYJECHAŁ PO PROSTU SAMOCHODEM. A BYŁO TO W SOBOTĘ 9 GRUDNIA.

Ale zanim to nastąpiło, pani Jagoda Orzołek i pan Łukasz Ruch zabawiali dzieci opowiadaniem, jak to dawniej na Warmii obchodzono święta Bożego Narodzenia. Dzieci były mocno zaskoczone, że prezenty dawano sobie dopiero pierwszego dnia świąt na specjalnym talerzu ustawionym pod choinką. Najmłodszy podczas spotkania mieli możliwość przebrania się w specjalne stroje, w których dawniej chodzono od domu do domu. Radości było sporo, bo przecież dzieci bardzo lubią się przebierać. Na koniec tej prezentacji zaśpiewano kolędę.

Następnie zabawą pokierowała pani Anna Ulatowska. Najpierw

dzieci zabrały się za robienie łańcuchów na choinkę. W szybkim tempie powstały długie, kolorowe łańcuchy, które zawieszono pod sufitem. Klejenie ich było łatwe, bo wcześniej mamy przygotowały odpowiednie kawałki papieru. Tak samo było z malowaniem ozdób na choinkę: wystarczyło tylko figurki pomalować odpowiednimi kolorami. Na koniec każde dziecko mogło swoje dzieła wziąć do domu. W malowaniu dzielnie pomagali rodzice. Niektórzy nawet byli odpowiednio ubrani.

Ale wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na Mikołaja. Przecież to spotkanie było właśnie po to, aby go spotkać. Po wielu

głośnych zawołaniach w końcu przybył. Wszedł niespodziewanie przez drzwi od kuchni. Najprawdopodobniej jednak wślizgnął się do środka przez komin. Do świetlicy wkroczył ze swoją eskortą, czyli piękną śnieżynką. Dzieci od razu zapewniły Mikołaja, że były bardzo grzeczne w 2023 roku i zapewne takie pozostaną w nadchodzącym roku. Mikołaj uwierzył, no bo jak mogłoby być inaczej, i od razu przystąpił do rozdawania prezentów. Śnieżynka podawała Mikołajowi torby z prezentami. A pracy było sporo, bo nasza wieś jest młoda i dzieci jest bardzo dużo. I tu zainteresowanie przeszło z Mikołaja na zawartość prezentu. Każde dziecko od razu zajrzało do torby. A były tam klocki, gry, maskotki, puzzle i różne układanki. Wszystko dopasowane do wieku dzieci. W torbach tym razem nie było słodyczy. Były dostępne osobno dla wszystkich. Podczas rozpakowywania prezentów było mnóstwo okrzyków zadowolenia. Inaczej reagowały małe dzieci, a inaczej te trochę większe.

Mikołaj wraz ze śnieżynką bardzo mocno się napracowali: rozdać tyle paczek, to jednak jest spore wyzwanie. Na koniec spotkania zrobiono sobie wspólne zdjęcie z Mikołajem. Było to bardzo sympatyczne, wesołe i rodzinne spotkanie. Do zobaczenia za rok.





## DEBIUT MŁODYCH AKTORÓW

W SZKOLE PODSTAWOWEJ IM. KS. WALENTEGO BARCZEWSKIEGO W SPRĘCOWIE W ROKU SZKOLNYM 2023/2024 ORGANIZOWANE SĄ ZAJĘCIA TEATRALNE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. SPOTKANIA PROWADZONE SĄ W RAMACH REALIZACJI ZADANIA PUBLICZNEGO „TEATR – MOJE OKNO NA ŚWIAT” WSPieranego PRZEZ GMINĘ DYWITY. AUTOREM PROJEKTU JEST STOWARZYSZENIE AKTYWNE SPRĘCOWO.

Zajęcia teatralne w spręcowskiej szkole prowadzone są już od wielu lat i cieszą się nieślabnącą popu-

larnością wśród dzieci i młodzieży. Podczas spotkań młodzi uczestnicy integrują się ze sobą, nabierają

pewności siebie i odwagi, wzmacniają poczucie własnej wartości, doskonałą pamięć oraz umiejętność autoprezentacji. Zajęcia mają na celu wspieranie integracji społecznej osób zagrożonych wykluczeniem społecznym.

Grupa teatralna ściśle współpracuje ze szkołą w Spręcowie i wspiera ją w organizacji różnych uroczystości. Pierwszym w tym roku występem młodych aktorów była pełna humoru scenka pt. „W szkolnej ławce”. Inscenizację z okazji Dnia Edukacji Narodowej przygotowała pani Marta Zaleska. Grupa zaprezentowała już także teatryk pt. „Czerwony Kapturek”. Kółko teatralne to przede wszystkim świetna zabawa podczas prób, a także podczas występów.



Tekst i zdjęcie: Magdalena Wrzosek



## ŚPIEWAJĄCA WIGILIA SENIORÓW W ŁUGWAŁDZIE

W ŚWIETLICY W ŁUGWAŁDZIE 16 GRUDNIA ZEBRALI SIĘ SENIORZY. WIGILIA DLA NICH ZOSTAŁA PRZYGOTOWANA PRZEZ STOWARZYSZENIE „ŁUGWAŁD”, RADĘ SOŁECKĄ ŁUGWAŁDU ORAZ KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ŻURAWINA.

Po wigilijnych życzeniach pan Bronisław Szatan odczytał fragment „Opowieści wigilijnej” Karola Dickensa, w którym główny bohater

chce stać się dobrym człowiekiem. Potem był bardzo aktualny wiersz Wisławy Szymborskiej o marzeniach starszego pana.

Następnie pan Marek Hass zadeklamował kilka bajek Ignacego Krasickiego. Uczestnicy wspominali też minione lata: opowiadano, jak dawniej przebiegała Wigilia i święta oraz co najbardziej z nich zapamiętali.

Następnie Wigilię uświetnił chór „Psalite Deo” funkcjonujący przy kościele w Dywitach. Usłyszeliśmy kolędy znane i mniej popularne. Potem wszyscy usiedliśmy do stołu. Nasz senior pan Antoni zaintonował kolejne kolędy i został solistą z za stołu. A ponieważ nikt nie chciał pozostać w tyle, to zaczęło się wielkie, wspólne śpiewanie.

Cztery godziny wesołego spotkania z uśmiechem i wzajemną życzliwością minęły bardzo szybko. To był naprawdę udany wieczór. Do zobaczenia za rok!



Tekst i zdjęcie: Bronisław Szatan



przygotowują ciało do tak dynamicznego sportu, jakim są zapasy. Tydzień kończę lekką regeneracją, np. morsowaniem, sauną lub basenem. Moim trenerem jest Michał Staszewski.

**MG:** Ostatnio pojawiło się trochę znaczących zwycięstw...

**KG:** Tak. Moje sukcesy to:

- 2. miejsce na zawodach Pucharu Polski w Radomiu w 2023 roku,
- 3. miejsce na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w 2023 roku,
- 3. miejsce na mistrzostwach Polski U-15 w 2022 roku,
- 3. miejsce na zawodach Pucharu Polski w Warszawie w 2023 roku,
- 1. miejsce na Mistrzostwach Polski Młodzików w 2022 roku.

**MG:** Jakie masz plany na najbliższy rok?

**KG:** Moim celem jest walka w finale Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży. A przy dobrych wiatrach – reprezentacja kraju na zawodach rangi międzynarodowej.

**MG:** Czego życzyłbyś młodym zawodnikom?

**KG:** Przed wszystkim wytrwałości w treningach i zaangażowania. Oraz jak najmniejszej liczby kontuzji.

**MG:** Dziękuję za rozmowę i życzę dużo sukcesów w życiu i na zawodach.

## WYTRWAŁE TRENINGI DROGĄ DO SUKCESU

KACPRA POZNAŁAM JAKO, WYDAWAŁOBY SIĘ, ZWYCZAJNEGO UCZNIĄ SZKOŁY PODSTAWOWEJ W TUŁAWKACH. UCZYNNY I ZAWSZE POMOCNY. CHĘTNIE UCZESTNICZY W RÓŻNYCH ZADANIACH, SZCZEGÓLNIIE W TYCH ZWIĄZANYCH Z UDZIELANIEM PIERWSZEJ POMOCY PRZEDMEDYCZNEJ.

**Mariola Grzegorzcyk:** Zapasy to dość nietypowa i chyba mało popularna dyscyplina sportowa. Skąd zainteresowanie taką konkurencją?

**Kacper Golonka:** Pasją do sportów walki zaraził mnie tata, trenował on taekwondo i MMA. W wieku 6 lat zacząłem ćwiczyć brazylijskie jiu jitsu (BJJ), czyli walki chwytane. Niestety, kłopoty z dojazdami mocno utrudniały mi trenowanie. W 2016 roku w szkole w Tuławkach trener Zdzisław zaczął prowadzić zapasy, na które od razu się zapisałem. Byłem z nich bardzo zadowolony. Z czasem przenieśliśmy się na treningi do Olsztyna, aby móc bardziej się rozwijać.

**MG:** Od kiedy trenujesz zapasy i gdzie masz treningi?

**KG:** Zapasy trenuję od 2016 roku, czyli od 8 roku życia. Trenuję w klubie K.S. „Budowlani” Olsztyn.

**MG:** Jak wyglądają twoje treningi i kto jest twoim trenerem?

**KG:** Trenuję 7 razy w tygodniu. Mam 3 treningi na macie, podczas których szlifujemy technikę oraz kondycję. Jak w każdej dyscyplinie sportowej, zaczynamy od rozgrzewki, a potem przechodzimy do rzutów lub innych akcji technicznych. Na koniec zazwyczaj są sparingi. Treningi zwieńczają lekkie ćwiczenia siłowe, np. wspinanie po linie lub podciąganie na drążku. Kolejnym rodzajem zajęć są przygotowania siłowe, które robię również 3 razy w tygodniu. Są to zwyczajne treningi na siłowni z elementami ćwiczeń, które idealnie



Tekst: Mariola Grzegorzcyk

Zdjęcia: Archiwum KG





## PO NASZAMU, PO WARNIJSKU

### CHTO ŁO ŻYWE DBO

Pora dniów tamój nazot musioł am napsiasać gyszychta no jenygo dziywczoka ło żywam na Warniji. Sprowdy Woma poziam, com tu ze sztyry dni do psiania siodoł i za djochła nic mi móndrygo do łba przyść nie chciało.

Rod, nie rod, poloz am choc roz jo po reda do noszygo Huberta. Siójsiod tyż myśłoł i myśłoł, ale ło roz mi poziedoł, co nolepsi jekby jygo ópa Oskar tu przyszed pozieduwać. I mniół sprowdy recht, bo ło niam tom łod rozmajitych ludzów słuchoł. A żodan, tak jek łón, sia na żywam nie wyžnoł. Ziedzić Woma brok, co do niygo to kedajś ludziska i z drugi zioski przychodzili po reda, chtórnó krowa abo chtórnogo kónia kupać.

Huberta ópa, Oskar, som gospodarzuł, tak jek jygo łojciec i ópa, a łod małygo tyż na ty roli robziuł, to i wciórko ziedziół. Jygo tyż i to żywe lubziuolo. Bo nie roz to ludziska sia śnieli, co choc łu niygo kokoszów sztyrnoście, to co dziań

jojków majó psiantnoście. Druge godali, co jek chto do dżwyrzów klopuje i pies nie szczeko, to Oskar w gościna przyszed. Krowy łu niygo w gburstsie zawdy dowali gwołt młyka, a ludziska wyściguwali sia, jek chtórnó przedać chcioł.

Oskar swoje żywe przedowoł drogo, ale jek łuż kupoł, to zawdy, co wymyśluł, coby trocha mni bycalować. Wciórke siójsiody, jek kupali dzie jandzi abo krowa, abo kónia, to tlo z niam do pospołu. A i łón te gyszefty lubziuł.

Choc jenygo razu pojechał dwa zioski dali no siebzie na gburstwo kónia kupać. A kón łu sprowdy fejni. Tak fejny, co nazywoł sia Princ. Choc Oskar w zamby i pod łogón jamu ślypsioł, choc kopyta sprowdzoł, po schabach klepoł, to som nie ziedziół, co łuredzić, coby tan gyszefy jamu lepsi poszed. Myśłoł, ślypsioł i łuredziuł, co łonygo kónia, puk kupo, to musi eszcze łoboczyc przy robocie i przy brycz-

ce. Rod nie rod, bycalować brok buło gwołt, bo kón słuchoł sia jek żodan drugi.

Oskar kónia kupoł i radowoł sia z niygo do psiyrszy roboty w polu, bo łón Princ sprowdy buł princ. Jek przyszło łorać w polu, to dziesianć rozów w jena stróna, dziesianć w drugo, a kón klank i puk pługa ys nie łodczepsiuł, dali nie poszed. W żniwa z furó lepsi cole nie buło. Jek za gwołt ys nakłod, to Princ sia łuwoluł i puk snopków ys nie zwoluł, łón nie wstoł. A czam go Oskar nie próbowoł: i łowsam, i marchsió, i rónklami.

Kożdan jedan takygo kónia by przedoł, jek tych psianciu przed niam, abo batam tłuk, tlo nie łón. Choc jadoziuł sia na Princa, to strzymuwoł wciórko, a kón z roku na rok pora bruzdów ziancy łoroł, pora snopków ziancy woziuł. Tak am ta gyszychta Oskara, noszygo Huberta ópy spsioł, coby druge ziedzieli, jek to z żywam kedajś buło na Warniji. Tlo z tam żywam, tak sprowdy buło kedajś, jek i dzisioj, jene ło nie dbali, a druge niy. Jene zidzieli w niych tlo żywe, a druge sprowdy żywe, jek Oskar. Jeno zawdy sia nie mniani, chto ło żywe dbo, tan tyż dobry żywot mo.

Do zidzania i tedy aż drugi roz.

Łukasz Ruch

#### Jek byšta nie ziedzieli:

gyszychta – opowiadanie,  
 ło żywam – o zwierzętach,  
 ópa – dziadek,  
 recht – racja, prawda,  
 do dżwyrzów klopuje – puka do drzwi,  
 bycalować – płacić,  
 gyszefy – interesy,  
 na gburstwo – na gospodarstwo,  
 princ – ksiączę,  
 z furó – z pełnym wozem,  
 rónklami – burakami pastewnymi.

# TROPEM WARMIŃSKICH DRAMATÓW, CZ. 4

## POD KRZYŻAMI BUKWAŁDZKIEGO CMENTARZA

LUDZIE ZAMIESZKUJĄCY TEREN GMINY DYWITY NA PRZESTRZENI WIEKÓW POZOSTAWILI PO SOBIE ROZMAITE PAMIĄTKI, KTÓRE DO DZIŚ ŚWIADCZĄ O TYM, CO BYŁO DLA NICH WAŻNE. MIĘDZY INNYMI W BUKWAŁDZIE ZNAJDUJE SIĘ WIELE OBIEKTÓW ORAZ SYMBOLI RELIGIJNYCH. SĄ TO: KAPLICA POD WEZWANIEM ŚW. JÓZEFA, KAMIENNA GROTA MATKI BOŻEJ, JAK RÓWNIEŻ WIELE PRZYDROŻNYCH KRZYŻY ORAZ KAPLICZEK. KAŻDE Z TYCH DZIEŁ NAWIĄZUJE I UPAMIĘTNIA WYDARZENIA Z ŻYCIA DAWNYCH MIESZKAŃCÓW, JAK RÓWNIEŻ PRZYPOMINA, ŻE GORLIWA WIARA W BOGA POMAGAŁA IM PRZETRWAĆ NAJTRUDNIEJSZE CZASY. EPIDEMIE, CHOROBY, WOJNY, WYPADKI ITP. CZĘŚĆ TYCH OBIEKTÓW WZNIESIONO RÓWNIEŻ PO TO, ABY OKAZAĆ MIŁOŚĆ I WDZIĘCZNOŚĆ BOGU ZA OKAZANE ŁASKI. JEDNO Z WIELU MIEJSC WYJĄTKOWO ZWIĄZANYCH Z DRAMATAMI PRZESZŁOŚCI ZNAJDUJE SIĘ NA WZNIESIENIU POŁOŻONYM NA WSCHÓD OD BUKWAŁDZKIEGO KOŚCIOŁKA. JEST TO, LICZĄCY KILKADZIESIĄT POCHÓWKÓW, CMENTARZ ZAŁOŻONY PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ.



Bruno Bialek

Bruno Bialek urodził się w listopadzie 1915 roku, wychowywał się na kolonii Dywit, a gospodarstwo jego ojca Lzydora znajdowało się w odległości półtora km od Brąswałdu. Od najmłodszych lat znajomi Bruna podziwiali jego wyjątkowe zacięcie do wędkarstwa. Znany był z ponadprzeciętnej cierpliwości. Ryby brały czy nie brały, on spędzał czas nad wodą. Znajomi nazywali go „Reiher”, czyli: „czapla”. W 1937 roku Bruno ożenił się z Hildą (Hildegard) Mondroch, która była od niego o rok starsza.

Po ślubie małżonkowie zamieszkali w Bukwałdzie u rodziców Hildy. W 1940 roku urodziła się im córka. Wyjątkowym zbiegiem

okoliczności z połączenia początkowych członów imion rodziców: Bruno i Hildegard, stało się możliwe formalne nadanie dziecku imienia: Brunhilde, zdrobniale „Bruni”. W 1944 roku na świat przyszedł synek, którego nazwali Manfred. Bruno za młodu wyuczył się zawodu murarza, pracował na rozmaitych budowach. Dodatkowo dorabiał u okolicznych rolników. Hilda zajmowała się dziećmi oraz domem. Gdy zaczęła się druga wojna światowa, podobnie jak inni mężczyźni w Prusach Wschodnich, Bruno został powołany do niemieckiego wojska. Brał udział w walkach

na froncie wschodnim, gdzie został ciężko ranny. Na skutek ran stracił prawą nogę. Po okresie rehabilitacji poruszał się o kulach, a później dzięki protezie nogi.

### Ucieczka

Gdy w styczniu 1945 roku wojna zbliżała się do Bukwałdu, część mieszkańców opuściła wieś, uciekając przed frontem w kierunku północnym. Stamtąd uchodźcy mieli się dostać w głąb Niemiec, gdzie, jak sądzono, było bezpieczniej. Ludzie, którzy nie chcieli lub nie mogli przyłączyć się do kolumn uciekających cywilów, w pewnym



Ślub Hildegard Mondroch i Bruno Bialek. Bukwałd, 1937 rok



Metryka chrztu Bruna wystawiona w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie

sensie byli świadomi ryzyka pozostania w swych domach. Obawiając się ewentualnych walk w ścisłej wiejskiej zabudowie, opuszczali domostwa, udając się do sąsiadów mieszkających na koloniach. W tym czasie, oprócz ludności miejscowej, od jesieni 1944 roku w Bukwałdzie przebywało wielu uchodźców z południowej części Prus Wschodnich. Najwięcej z Ełku



Hildegard Mondroch i Bruno Bialek

oraz okolic. Skuteczną ucieczką przed frontem utrudniał śnieg, silny mróz, panika oraz chaos informacyjny.

Po lewej stronie drogi wiodącej z Bukwałdu do Garzewka, w odległości ponad jednego kilometra od wsi, znajdowało się gospodarstwo Augusta Koscieszy. Razem z nim mieszkała tam jego żona oraz jej ojciec o nazwisku Kater. W tamtych styczniowych dniach przybyło tu wielu uchodźców. Każdy otrzymywał schronienie w tym, jak sądzono, bezpieczniejszym niż wioska miejscu. W domu czasem jednocześnie przebywało nawet około 50 osób. To były kobiety z dziećmi w różnym wieku, starcy oraz mężczyźni niezdolni do służby wojskowej. Między innymi schronili się tu małżonkowie Bialek z dziećmi. Towarzyszyły im dwie siostry Hildy: urodzona w 1919 roku Agnes Goldau oraz urodzona w 1912 roku Elisabeth Farin (Liska), która miała ze sobą czwórkę swoich dzieci. Znalazła się tu również pani Dombrowska z dziećmi oraz pani Schulz z dziećmi i wielu innych cywilów

z Bukwałdu oraz okolic. Wśród uchodźców z Ełku zapamiętano obecność Ernsta Dombrowskiego. Od kilku dni słytać było coraz głośniejsze odgłosy walk. Dzień i noc grzmiała artyleria, z różną siłą i częstotliwością dochodziły odgłosy wystrzałów. W domu Augusta było ciepło, ludzie mieli co jeść. Niczego nieświadome dzieci bawiły się bez troski i radośnie. Jedynie starszym dzieciom od dorosłych udzielał się nastrój niepewności i lęku.

### Tortury

Do gospodarstwa Augusta czerwonoarmiści przybyli od strony zachodniej. Gdy do domu pełnego przerażonych cywilów wtargnęli pierwsi żołnierze, interesowało ich tylko jedno, niemieckie wojsko. W poszukiwaniu nieprzyjacielskich żołnierzy pobieżnie spenetrowali zabudowania gospodarstwa i ruszyli w kierunku Bukwałdu. Po kilku godzinach spokoju do domu wtargnęli inni czerwonoarmiści. Wtedy zaczął się prawdziwy koszmar. Pijani żołnierze, krzycząc i bijąc, grozili śmiercią oraz zabierali ludziom wszelkie kosztowności, zwłaszcza biżuterię. Jednak naj-



Bruno Bialek

bardziej interesowały ich ręczne zegarki. Domagali się ich, krzyżując: „Czasy, czasy! Czasy dawaj!...”. Równolegle z rabunkiem typowali kobiety, które gwałcili zbiorowo, nierzadko na oczach innych uchodźców. Płacz dzieci, krzyk i lament kobiet błagających o litość nie były skuteczną formą obrony. Przeciwnie, stawiającym opór zadawano więcej bólu. Dla rozjuszonych czerwonoarmistów zagadką był trzydziestoletni Bruno z protezą nogi. Wypytywali obecnych ludzi o to, skąd jego kalectwo. Gdy znaleźli przy nim książeczkę wojskową, wybuchli gniewem. Długo bili go i torturowali. Żądali wojskowych informacji. Bruno z powodu niepełnosprawności od dawna był zwolniony z armii, więc nawet gdyby chciał, to i tak żadnych szczegółów nie mógł im przekazać, bo takich nie posiadał. Przyznał się, że walczył między innymi w ofensywie pod Smoleńskiem, że nogę stracił na skutek ran odniesionych na froncie wschodnim. To jeszcze bardziej pogorszyło sytuację. Torturowano go do utraty przytomności. Kobiety, błagając Sowietów



Agnes Goldau



Agnes Goldau z dzieckiem Liski

o litość dla niego, na siebie sprowadzały jeszcze większe męczarnie. Terror trwał kilka dni i kilka nocy. Przebywający w domu cywile nie mieli dokąd uciec, żeby uchronić się przed czerwonoarmistami. Ludzie opuszczali dom Augusta najczęściej za potrzebą fizjologiczną lub pomagali gospodarzowi w codziennym obrządku przy zwierzętach. Byli również tacy, którzy ukradkiem chodzili do swych gospodarstw w Bukwałdzie. Doglądali i karmili swe zwierzęta, a z powrotem przynosili mleko oraz jajka do bieżącego spożycia. Z powodu ciasnoty ludzie nie zwracali uwagi na to, kto, po co i dokąd wychodzi. Jednak wieczorem 28 stycznia zapamiętano, jak Agnes oraz Hilda, z wiadrami do dojenia krów w rękach, wyszły z domu. Gdy po kilku godzinach ludzie zorientowali się, że kobiety nie powróciły, zauważono również, że Bruno gdzieś przepadł. W tym czasie Liska opiekowała się dziećmi Białków – Brunii oraz Manfredem.

### **W objęciach miłości i śmierci**

Długo brakowało jakichkolwiek wieści o losach zaginionej trójki. Po kilku tygodniach, podczas codziennego obrządku, osoba zrzucająca siano dla zwierząt z szo-

py Augusta odnalazła ich ciała. Na pierwszy rzut oka trudno było ich zidentyfikować. Widok był przerażający. Gryzonie poogryzały im uszy oraz części twarzy. Ciało Bruna i Hildy, obejmujące się rękoma, wtulone w siebie, tworzyły jedną całość. Obok leżały zwłoki Agnes, a na nich na fioletowo zakrwawiony szalik. Zebrani na miejscu ludzie, po analizie faktów stwierdzili, że trójka młodych ludzi nie wytrzymała psychicznie całej tej sytuacji. Pozbawieni ludzkiej godności, w apogeum bólu, rozpacz i beznadziei popełnili samobójstwo. A jeszcze niedawno w Święta Bożego Narodzenia odbył się ślub i wesele Agnes i Josefa Goldau. Minęło zaledwie kilka tygodni od dnia, gdy Agnes była promieniącą szczęściem i radością panną młodą, a małżonkowie Bialek szczęśliwymi rodzicami.



Bruno ze swoim rodzeństwem:  
Anną, Gertrudą i Alfredem

W tamtym czasie jedynym nośnikiem informacji pomiędzy mieszkańcami byli ludzie, którzy narażając się na śmierć lub porwanie przez Sowietów, odwiedzali dalszych sąsiadów. Jednym z nich był pan Weiss, miejscowy domokrążca, który mieszkał w Brąswałdzie. Zajmował się między innymi handlem zwierzęcymi skórami. W promieniu kilkunastu kilometrów znał

chyba wszystkich. Weiss, podobnie jak ojciec Bruna, Izydor, pochodził z Ługwałdu, obaj znali się od dziecka. Gdy Weiss dowiedział



Franz Reiter, 1934 rok

się o tragedii oraz o przygotowywanym pochówku odnalezionych zwłok, natychmiast powiadomił swego przyjaciela Izydora w Dywitach. Na wieść o tragedii ten pospiesznie ruszył w drogę, aby przed ich pogrzebaniem zdążyć pożegnać się z bliskimi. Był również ciekaw szczegółów okoliczności tragedii, w którą trudno mu było uwierzyć. Aby nie prowokować czerwonoarmistów, poszedł bocznymi, leśnymi drózkami, omijając Brąswałd i Barkwedę. Organizatorom pochówku nie udało się rozłączyć skostniałych od mrozu ciał Hildy i Bruna. Aby je rozdzielić, trzeba by je odmrozić lub użyć siły, a może nawet połamać kości. Zamiast tego zbito z desek dużą, prowizoryczną trumnę, w której umieszczono oba ciała. Gdy Izydor dotarł na miejsce, trumny stały gotowe do złożenia w ziemi. Zażądał otwarcia skrzyń. Osoby przygotowujące pochówek z całą stanowczością mu to odradzały. On jednak się uparł i nalegał tak długo, aż je otworzono. Po kilku chwilach trumny spoczęły w ziemi.

### Na polu Scharnowskiego

Wykopane 26 lutego 1945 roku groby dwudziestosześcioletniej Agnes oraz małżonków Bialek nie były pierwszymi w tym miejscu. Od początku wojennej zawieruchy czerwonoarmiści siali strach i terror wśród miejscowej ludności. W tym dramatycznym czasie, na skutek choroby, w Bukwałdzie zmarła Maria Feide, która była żoną miejscowego stolarza Johanna. W wojennych okolicznościach zorganizowanie normalnego pogrzebu, czy chociażby transportu zwłok na cmentarz parafialny w Brąswałdzie, było niemożliwe. Bliski sąsiad owdowiałego mężczyzny, Franz Scharnowski był rolnikiem. Jego pole znajdowało się niedaleko bukwałdzkiej kaplicy. Zaprzyjaźnieni sąsiedzi zmuszeni sytuacją zdecydowali, że na działce Scharnowskiego na jakiś czas pochowają ciało Marii Feide. W ten sposób w Bukwałdzie powstała pierwsza wojenna mogiła. Mieszkańcy zakładali, że będzie to pochówek jedyny, czasowy i gdy wojenny chaos minie, zmarłą ekshumują i przeniosą na cmentarz do Brąswałdu. Wkrótce po śmierci Marii Feide z nieudanej ucieczki przed frontem do domu powróciła rodzina Reiter. Podczas tułaczki z zimna i niewygody w drodze zmarł dziadek Franz. Krewni nie chcieli porzucić jego ciała byle gdzie po drodze, więc przywieźli je do Bukwałdu. Franz Reiter jako drugi spoczął na polu Franza Scharnowskiego. Następni to Agnes, Hilda i Bruno. Później dołączył Alojzy Elbing, którego czerwonoarmiści zastrzelili w stodole. W styczniu zmarła ośmiomiesięczna córka Agaty Falczyńskiej, Irmgart, którą doraźnie pochowano w śniegu w ogródku na posesji rodziny Schacht. Dopiero podczas wiosennych roztopów trumienkę z jej ciałem przeniesio-

no na bukwałdzki cmentarzyk. Kobiety karmiące piersią dzieci na skutek stresu spowodowanego terrorem, jakiego doświadczały ze strony Sowietów, potraciły pokarm. Rosjanie pozabierali rolnikom krowy, brakowało mleka i z tego powodu zmarło wiele niemowląt. Między innymi osierocony roczny Manfred Bialek.

Grobów szybko przybywało. Na bukwałdzkim cmentarzu pochowano również co najmniej 8 żołnierzy Wehrmachtu, których ciała znaleziono w okolicy. Między innymi jeden poległ niedaleko bukwałdzkiej kaplicy, innych mieszkańcy poznosili z okolicznych pól. Wiosną szczątki dwóch żołnierzy wydobyto z ruin spalonego domu Paula Gratzki. Gdy wojenny chaos minął, zmarłych grzebano na cmentarzu parafialnym w Brąswałdzie. Jednak i od tej reguły zdarzył się wyjątek.

### Przy kolejowym nasypie

Co najmniej do zimy 1945 roku mieszkańców Bukwałdu intensywnie nękali Sowietci. Rabowali, gwałcili, porywali do pracy na miejscu oraz wywozili na Syberię. Oprócz czerwonoarmistów na Warmiaków napadały bandy polskich szabrowników, z którymi nierzadko współpracowali przedstawiciele nowej władzy, jak i również miejscowi kryminaliści. Ich tu-



Liska z dziećmi

pełnym padła wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Sztućce, naczynia, ubrania, żywność, meble, zwierzęta gospodarskie, maszyny rolnicze, pasze itd. Mijały miesiące, Liska nie otrzymała żadnej wiadomości o losie swego męża Josefa Farina. Nie wiedziała nawet, czy w ogóle jeszcze żyje. W tym czasie opiekowała się czwórką własnych dzieci, osieroconą Bruną oraz swoją matką Marianną. Buntowała się przeciwko terrorowi i krzywdom, jakich dopuszczali się między innymi przedstawiciele nowej władzy.



Marianna Mondroch, 1937 rok

Wielokrotnie broniła najsłabszych. Szczególnie tych zastraszonych, którzy nawet w swojej obronie bali się otwierać usta. W ostatnich miesiącach Liska dużo widziała i wiele cierpienia doświadczyła. Z czwórki rodzeństwa wojenną zawieruchę tylko jej udało się przeżyć. Wielokrotnie znajdowała się na skraju życia i śmierci. Już się nie bała. Być może była na granicy szaleństwa, a może właśnie jako jedna z niewielu, broniąc przed krzywdą siebie i innych, postępowała tak, jak należy.

Liska była przekonana, że ówczesna powojenna sytuacja w Bukwałdzie ma charakter przejściowy. Opierała się szykanom oraz brutalnej po-

lonizacji Warmiaków. Odmówiła przyjęcia polskiego obywatelstwa i zrzeczenia się niemieckiego. Nie zgodziła się na posyłanie swych dzieci do polskiej szkoły. Jak się wkrótce okazało, za swoją postawę musiała zapłacić bardzo wysoką cenę. Późną jesienią 1946 roku od ówczesnych polskich władz otrzymała formalny nakaz wyjazdu do Niemiec bez prawa powrotu. Niepodporządkowanie się nakazowi groziło umieszczeniem jej w jednym z wielu obozów karnych dla niemieckich cywilów, folksdojczów oraz wrogów nowej władzy. Obozy charakteryzowały się okrutnym traktowaniem oraz dużą śmiertelnością więźniów. Zimą 1946 roku Lisce doręczono dokument podróży wskazujący dzień oraz godzinę przymusowego wyjazdu. Matka Liski, Marianna, miała wtedy ponad sześćdziesiąt lat, od 1940 roku była wdową. Trójkę swych dzieci straciła podczas wojny, jej jedynym ocalałym dzieckiem była Liska.

Kobiety zdecydowały, że Marianna wraz z nią oraz wnuczkami opuści rodzinny Bukwałd. Tak też się stało. Zimą 1946 roku kobiety stanęły na stacji kolejowej w Olsztynie. Stamtąd zostały umieszczone pod eskortą w specjalnym pociągu, który służył do wywożenia Niemców z Prus Wschodnich za Odrę. Warunki, w jakich transportowano Warmiaków i Mazurów, były straszne. W wagonach zimno, ciasno, brakowało prowiantu, a część racji żywnościowych nie nadawała się do jedzenia. Co jakiś czas pociąg zatrzymywał się gdzieś w polu i bardzo długo stał w miejscu. Podróż trwała wiele dni. Ludziom doskwierały rozmaite infekcje, biegunki oraz inne dolegliwości zdrowotne. Po kilku dniach męczarni w nieludzkich warunkach organizm Marianny nie wytrzymał.

Zmarła. Gdy skład znów zatrzymał się gdzieś w polu, cywilom kazano pozbyć się z pociągu ciała Marianny. Liska z pomocą innych kobiet wyniosła zwłoki matki z wagonu i ułożyła przy kolejowym nasypie, gdzieś na odludziu. Nic więcej nie wolno było zrobić, pociąg ruszył dalej. Do dziś nie wiadomo, czy Mariannę ktoś pochował, czy jej ciało rozszarpały dzikie zwierzęta. Nie udało się również ustalić w okolicach jakiejś miejscowości miało to miejsce. Marianna nie była jedyną, śmiertelną ofiarą transportu, porzuconych zwłok umęczonych ludzi było więcej. Mimo podróży w nieludzkich warunkach, Liska z dziećmi dotarła za Odrę. Tu ich koszmar się nie skończył, ale z biegiem czasu było coraz lepiej.



Elisabeth Farin (Liska) w 1982 roku

Liska tęskniła za swoją ojczyzną. Gdy tylko stało się to możliwe, w 1977 roku odwiedziła Bukwałd oraz Dywity. Wielokrotnie opowiadała o strasznych wojennych i powojennych doświadczeniach. Nie żywiła żalu lub niechęci do ludzi, którzy ją skrzywdzili. Służąc bliskim, czerpała radość z życia jak mało kto. Zmarła w Bawarii, w 1999 roku.

**Prawo złamane  
ludzką powinnością**

Mniej więcej w połowie drogi prowadzącej z Barkwedy do Bukwałdu, po prawej stronie, na wzgórzu, znajdowało się dawniej gospodarstwo oraz ziemia Ernsta Falk. Gdy w czasie wojny Ernst służył w niemieckim wojsku, gospodarstwem zajmowała się jego żona Maria. Po zajęciu okolic przez Sowietów okazało się, że podczas starć na polu Falków poległ niemiecki żołnierz. Jego ciało leżało tam przez wiele tygodni. Maria nie mogła na to spokojnie patrzeć. Poprosiła sąsiadów o pomoc i po zmroku dyskretnie przeciągnęli ciało niefortunniaka na drugą stronę drogi i tam pochowali. Po pewnym czasie usypali mogiłę i ustawili stalowy krzyż, na którym zawiesili niemiecki hełm wojskowy.

Mieszkańcy dbali o grób przez wiele lat. Z biegiem czasu życie wracało do normalności, a szczątki żołnierza wciąż spoczywały obok przydrożnego rowu. Miejsce to nie było nawet oddzielone jakimkolwiek ogrodzeniem od pastwiska. Taki stan rzeczy nie dawał spokoju miejscowym Warmiakom, którym po 25 latach od zakończenia wojny zależało na przeniesieniu rodaka w godniejsze miejsce. Na przykład na cmentarz w Brąswaldzie. Gdy rozeznali się w sytuacji, okazało się,

że jest to nierealne. W tamtym czasie żaden urząd nie zajmował się takimi ekshumacjami ani też nie wydawał na nie zgód.

Ówczesna atmosfera polityczna nie dawała możliwości przeprowadzenia formalnego przeniesienia pochówku. Wobec tego jedyną możliwością spełnienia ludzkiego obowiązku stało się przeprowadzenie akcji własnoręcznie, dyskretnie i nielegalnie. Zanim mężczyźni przystąpili do wykopywania zawartości grobu, żona jednego z nich stanęła, a raczej spacerowała, na czatach. Przechadzając się po drodze w tę i z powrotem, miała ich ostrzegać o ewentualnych ludziach, którzy mogliby się zbliżyć do miejsca przeprowadzanej akcji. To miało miejsce latem 1970 roku, ruch na drodze był sporadyczny, więc wbrew pozorom ryzyko nie było zbyt wielkie. Poza tym kto z niewtajemniczonych mógłby domyślić się i uwierzyć w prawdopodobieństwo przeprowadzenia takiej akcji. Gdyby jednak mężczyźni wpadli w ręce ówczesnej Milicji Obywatelskiej, z pewnością skończyłoby się to dla nich surową karą. Mimo ryzyka zdecydowali się spełnić swój wewnętrzny obowiązek. Strach i wątpliwości przyszły jednak później, gdy z wykopanego w ziemi dołu oprócz kości wydobyli również broń. Najprawdopo-

dobniej był to korpus karabinu maszynowego MG 42. Najwyraźniej pani Falk „zapomniała” im powiedzieć, że żołnierza pochowała wraz ze znaną przy nim „Gewerą”.



Tabliczka na krzyżu mogiły Bruna i Hildy

Oczywiście, gdyby mężczyźni przyłapano wtedy z bronią, kwalifikacja karna czynu byłaby znacznie surowsza niż za samą „dziką” ekshumacją. Wydobyte z ziemi ludzkie szczątki mężczyźni spakowali do foliowego worka i przetransportowali do Bukwałdu. Jeszcze tego samego dnia po zmierzchu dyskretnie pogrzebali je na bukwałdzkim cmentarzu.

Najprawdopodobniej był to ostatni pochówek w tym miejscu. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku mieszkańcy Bukwałdu społecznie wymienili ogrodzenie cmentarza na nowe, a przy każdej widocznej mogile ustawili jednakowe, stalowe krzyże. Przedstawiciele organizacji powołanej do ekshumacji poległych podczas drugiej wojny światowej niemieckich żołnierzy również w latach dziewięćdziesiątych przeprowadzili tu formalną ekshumację. Szczątki wojskowych przeniesiono na cmentarz wojenny w Bartoszach koło Ełku. Obecnie na cmentarzu w Bukwałdzie spoczywają już tylko cywile.



Cmentarz w Bukwałdzie - rok 2009



# KALENDARZ WYDARZEŃ KWIECIEŃ - WRZESIEŃ 2024

12.04.2024 / GOK DYWITY  
**20-LECIE „GAZETY DYWICKIEJ”  
KONCERT „TEATR TO DZIWNY”**

26-28.04.2024 / GOK DYWITY  
**DYWICKIE SPOTKANIA TEATRALNE**

10.05.2024 / GOK DYWITY  
**GMINNY PRZEGLĄD PIOSENKI DZIECIĘCEJ  
„GLISSANDO”**

11-12, 25-26.05.2024 / OŚRODEK RZEMIOSŁ  
ZAPOMNIANYCH W GADACH  
**WIOSENNA SZKOŁA CERAMIKI**

18.05.2024 / SPRĘCOWO  
**OLIMPIADA KRZĘWIENIA KULTURY**

29.05.2024 / GOK DYWITY  
**LETNIE WROTA, KONCERT**

23.06.2024 / STADION W DYWITACH  
**POWITANIE WAKACJI – GMINNY DZIEŃ DZIECKA**

**CZERWIEC 2024  
PLENER MALARSKI**

**CZERWIEC 2024 / FRĄCZKI  
SOBÓTKA WE FRĄCZKACH**

**CZERWIEC 2024 / BUKWAŁD  
SOBÓTKA BUKWAŁDZKA**

**LIPIEC 2024 / OŚRODEK RZEMIOSŁ  
ZAPOMNIANYCH W GADACH  
LETNIA SZKOŁA CERAMIKI**

01.09.2024 / BRĄSWAŁD  
**XXIV KIERMAS WARMIŃSKI**

**WRZESIEŃ 2024  
XV POWIATOWY PRZEGLĄD SZTUKI  
NIEPROFESJONALNEJ FINE ARTS „IMPRESJE”**

DRODZY CZYTELNICY I MIESZKAŃCY GMINY DYWITY,  
ZAPRASZAMY DO DZIELENIA SIĘ NA ŁAMACH „GAZETY DYWICKIEJ”  
RELACJAMI Z LOKALNYCH WYDARZEŃ DZIEJĄCYCH SIĘ W NASZEJ GMINIE.  
TEKSTY I ZDJĘCIA PROSIMY NADSYŁAĆ NA ADRES:  
[gazetadywicka@wp.pl](mailto:gazetadywicka@wp.pl)

ZAPRASZAMY RÓWNIEŻ DO WSPÓŁTWORZENIA KALENDARZA WYDARZEŃ NA 2024 ROK.

WSZYSTKIE DOTYCHCZASOWE WYDANIA „GAZETY DYWICKIEJ” DOSTĘPNE SĄ NA STRONIE:  
[WWW.GAZETADYWICKA.EU](http://WWW.GAZETADYWICKA.EU)